

Piotr Pomianowski

## Argumentacja Pawła Włodkowica przeciwko krzyżakom podczas soboru w Konstancji

W polskiej świadomości narodowej historia stosunków polsko-krzyżackich to przede wszystkim pasmo toczących się nieustannie wojen, w których niemieckojęzyczni zakonnicy-rycerze najeżdżali Polskę, kraj któremu zawdzięczali istnienie własnego władztwa terytorialnego, nadanego przez jedną z najczarniejszych postaci ojczywej historii – przynajmniej w odbiorze masowym – Konrada Mazowieckiego. Okrucieństwo i zdradzieckie praktyki krzyżaków i heroizm przeciwstawiających się im Polaków (których symbolizować może Sienkiewiczowski Jurand ze Spychowa) są wręcz elementem polskiej mitologii narodowej. W niniejszej pracy nie zamierzam jednak zajmować się historią rodzimego oręża, lecz filozoficzno-prawnym aspektem sporu polsko-krzyżackiego, w którym bez wątpienia najwybitniejszym reprezentantem Królestwa Polskiego był Paweł Włodkowic.

Urodził się on zapewne w początkach lat siedemdziesiątych XIV wieku w rodzinnym Brudzeniu w ziemi dobrzyńskiej, która przez całe XIV stulecie wielokrotnie zmieniała właściciela, będąc przedmiotem sporu między Polską a Państwem Zakonnym, by ostatecznie powrócić do Korony dopiero po Wielkiej Wojnie z Zakonem Krzyżackim. Paweł pochodził z rycerskiego rodu Dołęgów. Przeznaczony do stanu duchownego uzyskał bardzo gruntowne wykształcenie. Studia uniwersyteckie odbywał w Pradze – najpierw na wydziale wstępnym (*artes*), gdzie uzyskał stopień bakałarza (1389), a następnie mistrza sztuk wyzwolonych, który dawał możliwość podjęcia studiów na wydziale prawa, gdzie Włodkowic zdobył stopień bakałarza (1396). Studia kontynuował

w pierwszej dekadzie XV wieku w Padwie, jednym z najznakomitszych podówczas ośrodków nauk prawnych. Słuchał tam między innymi wykładów Franciszka Zabarelli, później jednej z najważniejszych postaci soboru w Konstancji. We Włoszech Paweł uzyskał tytuł licencjata z zakresu prawa kanonicznego (1408)<sup>1</sup>.

Po powrocie do kraju kontynuował studia na świeżo wówczas odnowionym Uniwersytecie Krakowskim. Trzeba w tym miejscu zauważyć, że losy pierwszej ojczywej wszechnicy także były ściśle związane z konfliktem polsko-krzyżackim. Studium Generale ufundował w 1364 roku Kazimierz Wielki. O jego ówczesnym charakterze niezmiernie wiele mówi jego struktura. Utworzono wtedy mianowicie jedenaście katedr, z czego aż osiem poświęconych było naukom prawnym. Spośród tych ośmiu pięć zajmowało się prawem rzymskim (czyli dotyczącym w przede wszystkim spraw świeckich, i to zarówno w materii dzisiejszego prawa publicznego, jak i prywatnego), a tylko trzy prawem kanonicznym. Wyznaczało to w sposób oczywisty profil uczelni, która miała być reprezentującym wysoki poziom intelektualny zapleczem prawniczym dla świeżo zjednoczonej monarchii.

Po rychłym upadku uczelni Kazimierzowskiej została ona reaktywowana na przełomie stuleci. Tym razem już w formule czterowydziałowej – tzn. wraz z brakującym poprzednio wydziałem teologicznym, którego powstanie uzasadniane było potrzebą chrystianizacji Litwy (choć na marginesie zauważyć trzeba, że wkład wykształconych na tym wydziale scholarów w nawracanie pogan i schizmatyków był mniejszy niż można by

<sup>1</sup> L. Ehrlich, *Przedmowa* [w:] *Pisma wybrane Pawła Włodkowica*, przekład i opracowanie L. Ehrlich, Warszawa 1968, t. I, s. XI-XII; T. Brzostowski, *Paweł Włodkowic*, Warszawa 1954, s. 44-55; E. A. Wesółowska, *Paweł Włodkowic – współczesne znaczenie poglądów*, Toruń 1997, s. 9-21.

oczekiwać). Odnowiona uczelnia została zabezpieczona materialnie poprzez przekazanie określonych beneficjów kościelnych, ale zarazem uzależniona przez to od Kościoła – zwłaszcza, że jej kanclerzem był każdorazowo biskup krakowski. Reaktywowana uczelnia wyróżniała się na polu astronomii, matematyki – i oczywiście prawa<sup>2</sup>.

Jednym z najwybitniejszych przedstawicieli tej ostatniej dyscypliny miał być na odnowionym uniwersytecie Paweł Włodkowiec, który w roku 1411 (ewentualnie 1412) uzyskał w Krakowie stopień doktora teologii (dekretów). Nic dziwnego zatem, że znalazł się on w kręgu osób mających za zadanie bronić interesów króla polskiego w konflikcie z krzyżakami, który po właśnie zakończonej Wielkiej Wojnie miał być wreszcie ostatecznie rozwiązany na drodze pokojowej<sup>3</sup>. W dobie ówczesnego kryzysu w świecie chrześcijańskim dla wielu współczesnych oczywiste było, że najodpowiedniejszym, a może wręcz jedynym organem mogącym to uczynić jest sobór powszechny.

W tym bowiem czasie autorytet papieża jako przywódcy świata chrześcijańskiego był zrujnowany. Od soboru pizańskiego (1409) pontyfikat sprawowało równocześnie trzech papieży (w Rzymie, Awinionie i w Pizie) – istniała zatem konieczność zakończenia Wielkiej Schizmy Zachodniej, jak określano ten stan rzeczy. W związku z tym papież pizański Jan XXIII (Baltazar Cossa), ze względu na nalegania króla rzymskiego Zygmunta Luksemburskiego, zwołał sobór powszechny do Konstancji nad Jeziorem Bodeńskim, a zatem na północ od Alp – na właściwym terytorium Rzeszy Niemieckiej. W latach 1414-1418 zebrało się tam kilkudziesięciu kardynałów i arcybiskupów, kilkaset biskupów, reprezentanci wszystkich liczących się władców europejskich, a także przedstawiciele trzydziestu siedmiu uniwersytetów. I właśnie uczeni, zwłaszcza doktorzy teologii

i prawa, odgrywali kluczową rolę w toczących się wówczas sporach doktrynalnych i dyskusjach nad reformą Kościoła.

W Konstancji zatryumfował koncyliaryzm. Uznano, że sobór jest najwyższą władzą w Kościele (tzn. nawet papież jest mu podległy) i aby mógł sprawować należycie swą funkcję, winien być zwoływany nie rzadziej niż raz na dziesięć lat. Sobór złożył z tronu wszystkich trzech urzędujących wówczas papieży i wybrał na stolicę Piotrową Ottona Colonnę (przedstawiciela jednego z najmożniejszych rzymskich rodów), który występował odtąd pod imieniem Marcin V. Ważnym wydarzeniem soboru było także potępienie poglądów Jana Wiklifia i Jana Husa – tego ostatniego w Konstancji spalono<sup>4</sup>.

Jak wspominałem podczas soboru olbrzymią rolę odegrali przedstawiciele świata nauki – a wśród nich oczywiście Paweł Włodkowiec, który odwołując się do metod scholastycznych i opierając powszechnie uznanych autorytetach, dowodził racji strony polskiej w sporze z krzyżakami. Aby wykazać bezprawność ich działań rozwijał teorie prawa międzynarodowego, podejmując przede wszystkim kwestię wojny sprawiedliwej i uprawnień państw (także tych należących do niewiernych) w sferze międzynarodowej.

Podpierając się autorytetem Innocentego IV<sup>5</sup> Włodkowiec wywodził, że „państwa, posiadłości i władza mogą godziwie bez grzechu być przy niewiernych, gdyż zostały one utworzone nie tylko dla wiernych, ale dla każdej rozumnej istoty [...] Z tego wynika [...] że nie wolno zabierać niewiernym ich państw, posiadłości czy władzy, gdyż posiadają je bez grzechu i za sprawą Boga”<sup>6</sup>.

W tej kwestii Włodkowiec krytykował doktrynę Ostyjskiego<sup>7</sup>, który twierdził, że niewierni nie mogą być właścicielami niczego od czasu przyjścia Chrystusa, który zniósł dawne prawo i od tego czasu można im wszelkie mienie

<sup>2</sup> R. Palacz, *Filozofia polska wieków średnich*, Warszawa 1980, s. 14-26.

<sup>3</sup> L. Erlich, dz. cyt., t. I, s. XII.

<sup>4</sup> B. Zientara, *Historia powszechna średniowiecza*, Warszawa 2002, s. 383-386; T. Manteuffel, *Historia powszechna. Średniowiecze*, Warszawa 2001, s. 320-322; T. Brzostowski, dz. cyt., s. 24-33.

<sup>5</sup> Innocenty IV (Sinibaldo Fieschi) papież w latach 1243-1254. Zwolennik silnej władzy papieskiej. W 1245 zwołał sobór do Lyonu, na którym ogłoszono detronizację cesarza Fryderyka II. B. Zientara, dz. cyt., s. 235n.

<sup>6</sup> P. Włodkowiec, *Sevientibus* [w:] *Pisma wybrane Pawła Włodkowica*, przekład i opracowanie L. Ehrlich, Warszawa 1968, t. I s. 13; podobnie: P. Włodkowiec, *Quoniam error* [w:] *Pisma wybrane...* t. II, s. 229n.

<sup>7</sup> Nazywano tak Henryka de Segusia (ok. 1200-1271), kardynała Ostii w Lacjum. Był on cieszącym się dużym autorytetem kanonistą, zwolennikiem silnej władzy papieskiej. Zob. L. Ehrlich, *Komentarz do Saevientibus*, s. 101, punkt 14.

wydzierać siłą, nie popełniając przy tym grzechu. Paweł z Brudzenia wykazywał sprzeczności logiczne tego stanowiska. Wskazał on po pierwsze na to, że Ostyjski stwierdza, że można wydrzeć niewiernym wszystko z niewolnikami włącznie (nawet niewolnikami-chrześcijanami), a zatem *ipso facto* stwierdzał, że niewierni mogą mieć niewolników, co jest w oczywisty sposób sprzeczne z jego twierdzeniem jakoby nie mieli oni żadnej własności. Po drugie zwracał uwagę, że stanowisko Ostyjskiego co do własności niewiernych kłóci się z jego poglądem, że należy ich do wiary „zachęcać świętobliwymi zachęczeniami.” Uczony krakowski zauważył bowiem, że gdyby niewierni „dowiedzieli się, że wedle naszego prawa Boskiego nie są panami swych rzeczy i że mogą im być bez grzechu wydzielane, zapewne staliby się w swej niewierze gorsi i słuszną obawą utracenia dóbr byłiby odciągani od naszej wiary.” Po trzecie wysuwał on, że skoro Kościół toleruje niewiernych w ich stosunkach małżeńskich, to inne traktowanie ich w sprawach majątkowych byłoby niekonsekwencją<sup>8</sup>.

Dla poparcia swego stanowiska Włódkowic przywołał autorytety Jana Andrzejowego<sup>9</sup> i św. Tomasza. Akwinata wywodził bowiem, że nadejście Chrystusa wywołało skutki w sferze prawa Boskiego, a nie ludzkiego. Zatem nie może być mowy o zniesieniu własności niewiernych za sprawą Wcielenia Jezusa, a związku z tym niewierni mogą nadal panować, gdyż ich panowanie wywodzi się z prawa narodów, które jest częścią prawa ludzkiego, które z kolei pochodzi z rozumu naturalnego, a nie z łaski jak prawo Boskie<sup>10</sup>.

Konsekwencją powyższej krytyki doktryny Ostyjskiego jest kluczowe dla sporu z krzyżakami stwierdzenie, że mienie zabrane niewiernym w wojnie, która nie była wojną sprawiedliwą, nie staje się bynajmniej własnością zdobywców, a co więcej jako zrabowane nie podlega zasiedzeniu<sup>11</sup>.

Aby udowodnić, że prowadzone przez krzyżaków wojny nie były wojnami sprawiedliwymi, Włódkowic przytoczył za Ostyjskim sformułowane przez św. Rajmunda z Penafort<sup>12</sup> warunki wojny sprawiedliwej. Są to: osoba, przedmiot, przyczyna, duch i upoważnienie. A zatem osoba wojująca winna nadawać się do walczenia, czyli być osobą świecką, ponieważ duchownemu nie wolno rozlewać krwi za wyjątkiem wypadku nieuniknionej konieczności. Prawowity przedmiot wojny to wyłącznie odzyskanie własności lub obrona ojczyzny, przyczyna zaś to chęć osiągnięcia pokoju. Z kolei duch wojny sprawiedliwej nie może zawierać nienawiści, żądzy zemsty ani chciwości. Składać się zaś na niego winny miłość, sprawiedliwość i posłuszeństwo. Upoważnienie zaś może pochodzić jedynie od monarchy, natomiast w wypadku wojny za wiarę – od Kościoła<sup>13</sup>.

Do powyższego wyliczenia Włódkowic dodał, zapewne pod wpływem św. Tomasza, że nie można prowadzić wojen w dni świąteczne. W związku z tym tradycyjne już krzyżackie rejzy zaczynające się w dni świąt Najświętszej Marii Panny (Wniebowzięcia i Oczyszczenia) są poważnym błędem przeciw wierze. Zestawiając owe warunki ze stanem faktycznym wojen krzyżackich, Włódkowic doszedł do wniosku, że absolutnie nie nosiły one znamion wojen sprawiedliwych, gdyż w zasadzie nie spełniały one żadnego z powyższych warunków<sup>14</sup>. Szczególnie roztrząsał on sprawę istnienia w przypadku krzyżaków upoważnienia do prowadzenia wojny sprawiedliwej. W związku z tym przeanalizował zakres władzy papieża i cesarza nad niewiernymi, chcąc rozstrzygnąć kwestię, czy byli oni władni upoważnić krzyżaków do zajmowania ziem Bałtów.

Z owych rozważań wynika, że o ile władza papieża obejmuje i wiernych, i niewiernych, to władza cesarza może być niewiernym narzucona jedynie siłą – czyli bezprawnie. A zatem „cesarz nie ma [prawa] dać

<sup>8</sup> P. Włódkowic, *Saevientibus...* t. I, s. 83-84.

<sup>9</sup> Jan syn Andrzeja – ceniony prawnik czternastowieczny.

<sup>10</sup> P. Włódkowic, *Saevientibus...* t. I, s. 91.

<sup>11</sup> Tamże, t. I s. 80-83.

<sup>12</sup> Rajmund z Penafort (ok. 1175-1275) – prawnik, autor zbioru prawa kanonicznego, generał zakonu dominikanów.

<sup>13</sup> P. Włódkowic, *Saevientibus...* t. I, s. 66-67.

<sup>14</sup> Tamże, t. I s. 68 i n., podobnie P. Włódkowic, *Ad Aperiendam* [w:] *Pisma wybrane Pawła Włódkowica*, przekład i opracowanie L. Ehrlich, Warszawa 1968, t. II s. 58; podobnie P. Włódkowic, *Quoniam error* [w:] *Pisma wybrane Pawła Włódkowica*, przekład i opracowanie L. Ehrlich, Warszawa 1968, t. II, s. 222n.

upoważnienie do zawłaszczania ziem niewiernych, nieuznających jego imperium, a to wskutek braku władzy, która jest nie przy cesarzu, lecz przy papieżu,” który jako jedyny ma prawo wypowiedzieć niewiernym wojnę i to tylko pod określonymi warunkami. Zatem „pisma cesarzy, nadawane krzyżakom na zawłaszczenie ziem niewiernych, nie dają im żadnego prawa walczenia o nie, gdyż nie daje nic ten, kto nie ma, a co się dzieje wbrew prawu, winno być uważane za niebyłe.”<sup>15</sup>

Ale także nadania papieskie obciążone były konsekwencjami. Papież był bowiem zobowiązany opiekować się wszystkimi ludźmi (wszystkimi owieczkami Chrystusa), tak wiernymi, jak i niewiernymi. Tymczasem nadawanie ziem pogan krzyżakom to narażenie ich mieszkańców na zagładę – trzymając się ewangelicznej poetyki, wydanie owieczek Chrystusowych na pożarcie wilkom – zamiast prowadzenia ich do wspólnej owczarni (Kościoła).

Ponadto, Włodkowic argumentował, że ani cesarz ani papież nie byli nigdy w istocie właścicielami przekazywanych krzyżakom terenów, a zatem zgodnie z rzymską zasadą, iż nikt nie może przenieść więcej praw niż sam posiada (*nemo plus iuris ad alium transferre potest, quam ipse habet*<sup>16</sup>), nie mogli przekazywać ziem nadbałtyckich krzyżakom. I nie jest wcale przeciwne temu twierdzeniu zdanie, że wszystko należy do cesarza. Tak bowiem w granicach cesarstwa, jak i poza nimi cesarz jest „panem [świata] co do starania i troski”, a nie dysponentem wszelkich dóbr<sup>17</sup>.

Jednak Włodkowic podważał nie tylko nadania papieskie i cesarskie. W skasowanym fragmencie *Ad aperiendam* stwierdzał, że darowanie Żmudzi krzyżakom przez Władysława Jagiełłę także było nieważne – i to z dwóch powodów. Po pierwsze nie było zgody ludności, po drugie król błędnie wierzył w prawdziwość cesarskich i papieskich darowizn. Zwłaszcza pierwsza przyczyna jest interesu-

jąca, jako że nie ma w niej śladu patrymonialnego pojmowania państwa jako własności władcy, który może z tą własnością robić co chce nie oglądając się na wolę mieszkańców. Prośba Żmudzinów o opiekę była też zdaniem Włodkowica wystarczającym powodem do odwołania przez Jagiełłę porozumienia z krzyżakami<sup>18</sup>.

Wracając jednak do przywilejów papieskich i cesarskich wypada stwierdzić, że Włodkowic nie ograniczał się do zanegowania prawa papieża i cesarza do dysponowania ziemiami niewiernych. Zwracał bowiem również uwagę na to, że krzyżacy są niewiarygodni, skoro raz oświadczają, że mają swe dobra od papieża, a raz, że od cesarza. Tylko jedno nadanie danego dobra może być bowiem ważne. Jednocześnie zwraca on uwagę na to, że odwołują się raz do sądu tego pierwszego, a raz do drugiego – w zależności od tego, jak jest im wygodniej i w rzeczywistości nie przestrzegają ani wyroków papieskich, ani cesarskich, gdy te są dla nich niekorzystne<sup>19</sup>.

Ponadto Włodkowic poddał w wątpliwość autentyczność poszczególnych przywilejów cesarskich i papieskich ze względu na to, że nie było w nich wzajemnych odniesień. Na przykład przywilej papieża Aleksandra IV, którego pontyfikat przypadł na lata 1254-1261, nie zawierał żadnych odniesień do niezwykle hojnych nadań Fryderyka II, cesarza w latach 1216-1250. Z kolei pisma Aleksandra IV i Klemensa IV były jednobrzmiącym, a drugie o pierwszym nie wspomina, mimo że między pontyfikatami tych dwóch papieży upłynęła zaledwie czteroletnia przerwa<sup>20</sup>. Włodkowic wytknęła także kolejną sprzeczność – skoro dopiero pisma Aleksandra i Klemensa ustanowiły zakon, to darowizny Fryderyka II uczynione wcześniej były nieważne<sup>21</sup>.

Tak więc wszystkie ziemie, które krzyżacy dzierżają w Prusach, Inflantach i na Żmudzi, dzierżają bezprawnie i dla zbawienia duszy muszą je opuścić<sup>22</sup>. Złodziej nie może bowiem dostąpić odpuszczenia grzechu dopóki korzysta

<sup>15</sup> P. Włodkowic, *Saevientibus...* t. I, s. 57-58

<sup>16</sup> W. Wołodkiewicz, M. Zabłocka, *Prawo rzymskie. Instytucje*, Warszawa 2001, s. 351.

<sup>17</sup> P. Włodkowic, *Ad Aperiendam...*, t. I, s. 226-230.

<sup>18</sup> Tamże, t. II, s. 42-44.

<sup>19</sup> Tamże, t. I, s. 219-222; podobnie P. Włodkowic *Quoniam Error...*, t. II, s. 224-225.

<sup>20</sup> P. Włodkowic *Ad Aperiendam...*, t. II, s. 2.

<sup>21</sup> Tamże, t. II, s. 3.

z przedmiotu kradzieży. Gdyby zaś krzyżacy nie chcieli oddać okupowanych ziem Kościoł zobowiązany był ich do tego zmusić – nawet odwołując się do ramienia świeckiego<sup>23</sup>.

Z powyższych argumentów wynikało zdaniem Włodkowica bezspornie, że krzyżacy nigdy nie mieli prawa walczyć ze spokojnymi niewiernymi i nigdy nie prowadzili z nimi wojny sprawiedliwej, a wszelkie uczynione przez nich gwałty były tak przeciw prawu boskiemu, jak i naturalnemu<sup>24</sup>. Bowiem jedną z podstawowych zasad tego ostatniego jest ta, która mówi: „co nie chcesz, aby tobie czyniono, tego nie czyń drugiemu.”<sup>25</sup> A ponieważ kto dopomaga w grzechu sam grzeszy, toteż „dobrowolnie udzielający pomocy krzyżakom w napadaniu na spokojnych niewiernych nie mogą być uniewinnieni od śmiertelnego grzechu, czy są ich poddanyami czy nie.”<sup>26</sup>

Paweł Włodkowic nie ograniczył się jednak do zanegowania prawowitości posiadania ziemi przez krzyżaków. Poszedł znacznie dalej, poddając w wątpliwość status prawny zakonu. Podnosił, że choć krzyżacy oficjalnie tytułowali się braćmi szpitala jerozolimskiego Najświętszej Maryi z domu Niemców, w istocie żadnego szpitala w Jerozolimie nigdy nie mieli. Owszem prowadzili przez pewien czas szpital-przytułek w Ziemi Świętej, ale w Akce, a nie w Jerozolimie. Co więcej w roku 1291 Akkę (ostatnią twierdzę w Ziemi Świętej pozostającą w rękach krzyżowców) zdobyli muzułmanie. W związku z tym pojawia się zasadnicze pytanie, czy przywileje, których beneficjentami byli bracia szpitala w Jerozolimie, mające im służyć do obrony chrześcijaństwa t a m ż e, obowiązywały także w Europie. Paweł Włodkowic nie miał wątpliwości co do tego, że tak nie było. Stwierdza wprost, że „skoro [...] ustała przyczyna szpitali, przestali być szpitalnikami.”<sup>27</sup> I dalej: „ponieważ ci bracia, choć ściągnęli sobie nazwę szpitalików, usunęli jednak znaczenie i skutek nazwy, stąd wynika, że między nimi

a tamtymi nie ma żadnej tożsamości i w konsekwencji fałszywie zwą się braćmi szpitala jerozolimskiego.”<sup>28</sup>

Włodkowic podważył także tłumaczenia krzyżaków, że są oni szpitalnikami, ponieważ prowadzą w Prusach, Inflantach i w Rzeszy szpitale dla chorych i ubogich. Rozprawił się on z tym argumentem pisząc: „nie należy wierzyć, że wystarcza za regułę (*religio*) tego zakonu, że gdy ci krzyżacy przebywają w grodach i są daleko oddaleni od szpitali, a nawet są beczynni, jakieś szpitale chorych są obsługiwane przez jakiś ich konwersów i z mienia ich zakonu. Działając bowiem tak, czynią się panami a nie sługami szpitali.” Cały ich majątek winien być majątkiem szpitali, a nie na odwrót. Zatem nie należało ich nazywać szpitalnikami, gdyż nie poświęcali się obsłudze szpitali, a rozmaitym innym zajęciom, będąc co najwyżej ich patronami i fundatorami, traktującymi tę działalność jako poboczną aktywność zakonu. Sami zakonnicy nie parali się zresztą pracą w szpitalach pozostawiając ją konwersom (czyli tzw. półbraciom, których upraszczając można określić zakonnikami drugiej kategorii)<sup>29</sup>.

Paweł Włodkowic miał też odpowiedź na potencjalny argument krzyżaków, że ważny jest skutek nie przyczyna – a zatem skoro określona ilość biednych i chorych otrzymywała pomoc w finansowanych przez zakon szpitalach, to nie ma znaczenia, kto faktycznie sprawował w tych przybytkach posługę. Stwierdził on bowiem, że celem funkcjonowania zakonu było spełnianie aktów cnoty przez jego członków, a cedowanie tego obowiązku na osoby znajdujące się poza zakonem zaprzeczało jego istocie. Włodkowic konkludował więc, przywołując Jana Andrzejowego, iż „braćmi szpitala powinni wedle prawa być nazywani nie ci, którzy ze swych własnych środków opiekują się chorymi w jakimś szpitalu albo dają jałmużnę, wedle tego, co powyżej powiedziano, gdyż to czynią także pobożni obywatele i inni świeccy, ale ci, którzy

<sup>22</sup> Tamże, t. I, s. 238; podobnie Tenże, *Quoniam Error...*, t. II, s. 251.

<sup>23</sup> P. Włodkowic, *Ad Aperiendam...*, t. I, s. 241.

<sup>24</sup> P. Włodkowic, *Saevientibus...*, t. I, s. 59; podobnie Tenże, *Quoniam Error...*, t. II, s. 249n.

<sup>25</sup> P. Włodkowic, *Ad Aperiendam...*, t. I, s. 202.

<sup>26</sup> P. Włodkowic, *Saevientibus...*, t. I, s. 61.

<sup>27</sup> P. Włodkowic, *Ad Aperiendam...*, t. I, s. 144-156.

<sup>28</sup> Tamże, t. I, s. 157-158; podobnie tamże, t. I, s. 246-254.

<sup>29</sup> Tamże, t. I, s. 158-159; podobnie P. Włodkowic, *Quoniam Error...* t. II, s. 228n.

przez profesję reguły wiążą się do obsługiwania jakichś szpitali nazywają się braćmi szpitala w prawie i wedle prawa.”

Powyższe, zdawać by się mogło nieco sofistyczne wywody, prowadziły Pawła z Brudzenia do niezwykle istotnego wniosku, że rycerze zakonni z Prus nie mogli korzystać z przywilejów przyznanych braciom szpitalnikom z Jerozolimy, ponieważ ani nie byli szpitalnikami, ani nie działali w Jerozolimie (i to pojmowanej nie tylko jako miasto, ale i jako królestwo<sup>30</sup>). Co więcej, przywileje uzyskane przez braci działających już w Prusach, też były nieważne, jako że dopuszczali się oni fałszu, podając się za szpitalników z Jerozolimy, gdyż „nadanie na podstawie fałszywej przyczyny” nie wiąże podobnie jak „wyrok wydany na podstawie fałszywego dokumentu.”<sup>31</sup>

Analizując jeden z ważniejszych przywilejów – nadany braciom w 1217 przez papieża Honoriusza III – Włodkowic podkreślał, że jego beneficjentami byli bracia ze szpitala w Ziemi Świętej, „zatem wobec zniszczenia miejsca przez nieprzyjaciół, zniszczone zostały wszystkie jego przywileje.”<sup>32</sup> W związku z powyższym krzyżacy nie są zwolnieni z dziesięciny i nie dysponują wszelkimi odpustami, immunitetami i przywilejami, które zostały przyznane szpitalnikom z Jerozolimy. Nie mają też w żadnym razie prawa do prowadzenia krucjaty przeciwko niewiernym.

Natomiast sankcją za użytkowanie owych przywilejów, wynikających z fałszywych pism (bo nie odnoszących się do nich, lecz do szpitalików z Jerozolimy albo wydanych na podstawie nieprawdziwych informacji przedstawianych przez krzyżaków) jest obłożenie ekskomuniką wszystkich braci używających owych pism, aż do momentu, w którym dadzą oni należyte zadośćuczynienie za swe grzeszne działanie<sup>33</sup>.

Jednak wedle Włodkowica istniały także poważniejsze przesłanki do uznania krzyżaków za wykluczonych z Kościoła. Błędna była bowiem sama ich reguła. Zgodnie z przywilejami papieskimi krzyżacy mieli stosować się do dwojga reguł w dwóch podstawowych sferach swojej działalności. Jeśli chodzi o szpitale mieli przestrzegać reguły joannitów, natomiast w kwestiach związanych z walką z niewiernymi mieli stosować się do reguły templariuszy. Włodkowic wykazuje, że taki stan rzeczy nie ma najmniejszej racji bytu, gdyż krzyżacy nie są w istocie szpitalnikami (co omówiono powyżej), a zatem reguła joannitów nie może mieć w ich przypadku zastosowania. Nie prowadzą oni także wojen w Ziemi Świętej, ani w ogóle żadnej wojny sprawiedliwej, a zatem nie powinni powoływać się na regułę używaną niegdyś przez Zakon Ubogich Rycerzy Chrystusa i Świątyni Salomona. Ponadto zakon templariuszy został sto lat przed soborem w Konstancji rozwiązany, ze względu na swe liczne błędy<sup>34</sup>, a zatem krzyżacy co najwyżej kontynuują zło, które kiedyś wyrządzali templariusze<sup>35</sup>.

Z powyższego wywodu wynika konkluzja, iż w istocie krzyżacy nie działali na podstawie żadnej zaakceptowanej przez Stolicę Apostolską reguły, a tylko na podstawie reguł zaaprobowanych mają prawo funkcjonować zakony katolickie. W związku z tym powstaje pytanie, jak winien z nimi postąpić Kościół. Włodkowic odrzucał możliwość zreformowania zakonu, gdyż jak wywodził, odwołując się do etymologii tego słowa „Reformowaniem [...] nazywamy to, że przywracamy do poprzedniej formy albo stanu.”<sup>36</sup> Tymczasem krzyżaków nie można było przywrócić do jakiegokolwiek akceptowalnego stanu, gdyż odkąd opuścili Ziemię Świętą, a już z pewnością od czasu, gdy pojawili się w Prusach „nigdy nie dochowywali jakiegoś zakonnego porządku, jak tylko zawsze okrucieństwo

<sup>30</sup> P. Włodkowic, *Ad Aperiendam...* t. I, s. 160-162.

<sup>31</sup> Tamże, t. I, s. 162n.

<sup>32</sup> Tamże, t. I, s. 164n.

<sup>33</sup> Tamże, t. I, s. 166-170.

<sup>34</sup> W istocie zatarg z królem Francji Filipem IV Pięknym – czego Włodkowic z oczywistych względów nie podnosi.

<sup>35</sup> P. Włodkowic, *Ad Aperiendam...* t. I, s. 170-180.

<sup>36</sup> Tamże, t. I s. 181.

zamiast wojowania, obłuda zamiast szpitalnictwa, i w konsekwencji udawanie religii [w znaczeniu reguły zakonnej – P.P.] w obu kierunkach [...] Te zaś wymienione występki i wiele innych tak tkwią nieodłącznie w kościach tego stanu [krzyżackiego – P.P.], że jeśli nie będzie wyrwany z korzeniami ten zarazonośny fundament, nigdy zaprawdę nie będzie mogło ustać to udawanie.<sup>37</sup>

Paweł z Brudzenia uważał bowiem, że to właśnie w owej dwoistości reguł nadanych krzyżakom tkwiło zasadnicze zagrożenie. Pisał on, że dzięki niej nie można zmusić ich do zajmowania się szpitalami, co byłoby najpożyteczniejsze, ponieważ ich działalność zgodnie z regułą nie ograniczała się do szpitali. Z kolei samo powoływanie się w Prusach na regułę mającą służyć obronie Ziemi Świętej było nieporozumieniem. Aby tego dowieść Włódkowic powoływał się na św. Tomasza, który wywodził, że ustanowienie reguł rycerskich było wyjątkiem uczynionym ze względu na walki o Ziemię Świętą i wynikało z tego, że zabrakło książy świeckich do owych walk. Zatem powoływanie się na taką regułę w Prusach było nadużyciem<sup>38</sup>.

Z tak zarysowanej sytuacji uczonego krakowski wysunął wniosek, iż krzyżacy „nie tylko mogą prawnie porzucić ten swój habit, kiedy im się podoba, ale że dla uzyskania zbawienia konieczne są do tego zobowiązani nawet jeśli im się to podoba.”<sup>39</sup> Zakon, którego reguła nie została zatwierdzona przez Stolicę Apostolską, jest bowiem nielegalny, a wystąpienie jest dla jego członków jedynym sposobem uniknięcia wiecznego potępienia.

Bez wątplenia sobór powszechny winien zlikwidować tę bezprawną organizację<sup>40</sup>. Zwłaszcza że zasadniczo sprzeczny z chrześcijaństwem był też cel zakonu, który polegał na tępieniu niewiernych. Było to bowiem działanie

„sprzeczne z miłością Boga i bliźniego.” A ponieważ sprzeczny z miłością jest wyłącznie grzech śmiertelny, to „ten zakon zasadniczo polega na grzechu śmiertelnym.”<sup>41</sup> Skoro „zakon został ufundowany na samowolnym zabójstwie, kradzieży, rabunku i rozboju [...] jest to sekta błędna i w żaden sposób nie może być tolerowana w Kościele Bożym.”<sup>42</sup>

Z kolei rejzy i ogół argumentów stosowanych przez krzyżaków dla uzasadnienia ich działań zbrojnych nazywał Włódkowic zabobnem. Odwołał się w tym miejscu do definicji podanej przez św. Tomasza z Akwinu, który twierdził, iż zabobon „zachodzi, gdy do tradycji ludzkiej stosuje się nazwę religii.”<sup>43</sup> Taka też sytuacja miała miejsce w przypadku krzyżaków, gdyż dla swych w pełni świeckich, a co więcej grzesznych działań szukają oni uzasadnienia w religii i nadają im religijną oprawę (m. in. zaczynając wyprawy wojenne w dni świąteczne o czym była już mowa). Co więcej, krzyżacki zabobon można było uznać za odmianę herezji, gdyż był sprzeczny z wiarą.

To wszystko sprawiało, wedle Pawła Włódkowica, że nie można mieć wątpliwości, że zakon krzyżacki był w istocie heretycką sektą, której członkowie grzeszyli w sposób szczególny, jak i wszyscy inni kacerze. Bowiem „niewierność heretyków jest wedle Tomasza cięższym grzechem niż niewierność innych, gdyż heretycy, którzy wyznają wiarę Ewangelii a psują ją, ciężiej grzeszą niż żydzi, którzy nigdy Ewangelii nie przyjęli.”<sup>44</sup> Równie niekorzystnie dla heretyków wypadało ich porównanie z poganami. Ponadto Włódkowic uważał, że żadna z istniejących dotąd sekt nie była tak szkodliwa jak „sekta pruska”<sup>45</sup>, której członków nazywał też po prostu templariuszami, jako że jak wspomniano używali oni reguły tego zniesionego przez sobór zakonu<sup>46</sup>.

<sup>37</sup> Tamże, t. I, s. 182.

<sup>38</sup> Tamże, t. I, s. 182n.

<sup>39</sup> Tamże, t. I, s. 183.

<sup>40</sup> Tamże, t. I, s. 185-189.-

<sup>41</sup> Tamże, t. I, s. 190-192; podobnie t. II, s. 49.

<sup>42</sup> Tamże, t. I, s. 193.

<sup>43</sup> Tamże, t. I, s. 194.

<sup>44</sup> Tamże, t. I, s. 199.

<sup>45</sup> Tamże, t. I, s. 200.

<sup>46</sup> Tamże, t. I, s. 201.

Włodkowic podkreślał, że sam podawany przez krzyżaków cel zakonu jest jawnie heretycki, skoro działają oni „aby jakichkolwiek wrogów krzyża Chrystusowego mogli, mieli siłę i mieli obowiązek nachodzić i ich siłą tępić, a ziemie czyli państwa ich z ich rąk wrywać i obracać na swój użytek dla mnożenia wiary katolickiej.” Konkludował bowiem na tej podstawie, że celem zakonu jest „wytępić bliźniego i porwać jego mienie” podkreślał, że przedstawienie takiego stanowiska przed sądem soborowym świadczyło o „bezczelnej lekko-myślności i nie mniejszym zuchwalstwie”<sup>47</sup>. Zatem sobór powszechny winien zmusić krzyżaków do odstąpienia od ich herezji przez opuszczenie grzesznego zgromadzenia i zwrot wszystkich zrabowanych ziem, co jest warunkiem odpuszczenia grzechu w sakramencie pokuty (zadośćuczynienie). W celu ich przymuszenia sobór – jak już wspomniano – winien, w razie potrzeby, odwołać się nawet do ramienia świeckiego<sup>48</sup>.

Oczywistą konsekwencją powyższego stanowiska było też stwierdzenie, że poddani państwa zakonnego są zwolnieni z posłuszeństwa względem krzyżaków. Co więcej, są oni zobowiązani do nie udzielania im żadnej pomocy, gdyż wspieranie heretyków ściąga taką samą karę, jaka grozi tym ostatnim<sup>49</sup>.

Kończąc omówienie wyводу Włodkowica, w którym dowodził on, że krzyżacy są heretykami, wypada zauważyć, że uznanie braci pruskich za heretyków pociągało za sobą oczywisty skutek. O ile Włodkowic stawał w obronie pogan i żydów broniąc ich prawa do własności i życia w pokoju, to zdecydowanie stanowczo domagał się jak najsurowszych kar dla heretyków. Pochwalał między innymi spalenie na stosie w trakcie soboru Jana Husa i Hieronima z Prag<sup>50</sup>. W związku z powyższym trudno uznać go za prekursora idei tolerancji – jak czasem sugeruje się w polskiej tradycji<sup>51</sup>.

Trzeba jednocześnie pamiętać, że jednym z głównych celów soboru w Konstancji było wytępienie herezji, więc z pewnością Włodkowic nie przysłużyłby się dobrze ojczyźnie, gdyby zajął inne stanowisko wobec heretyków.

Przechodząc do podsumowania niniejszej pracy, pragnę wyrazić przekonanie, iż metody, którymi posługiwał się Paweł Włodkowic, broniąc polskich interesów w Konstancji, są godne podziwu. Po pierwsze na uznanie zasługuje to, że doprowadził do przeniesienia rangi sporu ze zwykłego zatargu granicznego na płaszczyznę doktrynalną o wysokim poziomie abstrakcyjności<sup>52</sup>. Takie przesunięcie było świetnym zagranem polskiego reprezentanta na soborze. Wydaje się, że krzyżacy nie spodziewali się czegoś takiego i oczekiwali raczej, że Polacy będą ponownie prezentować argumenty użyte podczas poprzednich procesów. Spory terytorialne nie leżały bowiem w bezpośrednim zainteresowaniu soboru – natomiast kwestie wojny sprawiedliwej i stanowiska prawnego państw niewiernych owszem. Były to zagadnienia ogólnochrześcijańskie, które trudniej było zepchnąć na bok niż spór graniczny gdzieś na krańcach chrześcijańskiego świata<sup>53</sup>.

Na uznanie zasługuje też sama struktura poszczególnych traktatów i przyjęta w nich metoda argumentacji. Miała ona charakter typowo prawniczy i została sformułowana na podstawie prawideł logiki klasycznej. Odwoływała się do licznych autorytetów, a zatem była przekonująca dla licznie zgromadzonych w Konstancji uczonych, prawników i teologów.

Co do samych argumentów użytych przez Włodkowica wypada podkreślić, iż wytoczył on przeciwko krzyżakom najcięższe zarzuty, jakie można było sobie wówczas wyobrazić. Dowodził, iż są heretykami, a na domiar złego swe ziemie zajmują bezprawnie, posługując się fałszywymi przywilejami papieskimi i cesarskimi.

<sup>47</sup> Tamże, t. I, s. 205.

<sup>48</sup> Tamże, t. I, s. 209-212; podobnie Tamże, t. I, s. 241; podobnie Tenże, *Quoniam Error...* t. II, s. 251.

<sup>49</sup> P. Włodkowic *Ad Aperiendam...* t. I, s. 214-218.

<sup>50</sup> Tamże, t. I, s. 211.

<sup>51</sup> Z. Ogonowski, *Czy Paweł Włodkowic był rzecznikiem idei tolerancji religijnej*, [w:] *Kultura staropolska – kultura europejska. Prace ofiarowane Januszowi Tazbirowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, Warszawa 1997, s. 179-184.

<sup>52</sup> T. Brzostowski, dz. cyt., s. 66.

<sup>53</sup> Tamże, s. 91-95; E. Jarra, *Historia polskiej filozofii politycznej 966-1795*, Londyn 1968, s. 34.



Co więcej – dla utrzymania i poszerzenia swego władztwa terytorialnego posuwają się stale do prowadzenia wojny niesprawiedliwej.

Chwaląc teoretyczne dokonania Włodkowica, wypada zapytać o ich skuteczność. Jak wiadomo, sobór w Konstancji nie rozstrzygnął sporu polsko-krzyżackiego, oddając go pod sąd króla rzymskiego Zygmunta Luksemburskiego, który był sojusznikiem krzyżaków, niezainteresowanym jakimkolwiek umniejszeniem ich potęgi. Historia miała pokazać, że dopiero w pół wieku po soborze w Konstancji, po ciężkiej i długiej wojnie Polska zdołała odzyskać okupowane od przeszło stu lat Pomorze Gdańskie i zagarniętą jeszcze wcześniej ziemię chełmińską wraz z kasztelanią michałowską.

Z utylitarystycznego punktu widzenia można by więc zarzucić Włodkowicowi nieskuteczność. Byłby to jednak oczywiście zarzut niesprawiedliwy. Po pierwsze dlatego, że spór polsko-krzyżacki był w istocie bardzo

poważnym sporem międzynarodowym, w których przy zważnionych stronach stały jedne z największych potęg ówczesnego świata chrześcijańskiego. Z jednej strony popierani przez króla rzymskiego i węgierskiego (późniejszego cesarza) oraz poważną część władców niemieckich krzyżacy, a z drugiej Władysław Jagiełło król Polski i najwyższy Książę Litwy – największego państwa ówczesnej Europy. Oczywiście zatem było, że spór rozstrzygnąć się musi na płaszczyźnie politycznej (polityczno-militarnej), a nie doktrynalnej i tego Paweł z Brudzenia nie był w stanie zmienić. Należy jednak przyznać, że przedstawił w Konstancji poważne argumenty, przekonywujące dla zgromadzonej tam wówczas elity chrześcijańskiej, przychylniej wcześniej raczej krzyżakom niż Polakom. Zdołał on bez wątpienia owe sympatie istotnie zweryfikować – i to jest w moim przekonaniu jego największą zasługą.